

TERESA ANTOSZ

ur. 1932; Puławy

Miejsce i czas wydarzeń	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne
Słowa kluczowe	Puławy, dwudziestolecie międzywojenne, żegluga na Wiśle, brama mostowa w Puławach, spacer, ojciec, rodzina, łyżwy, relacja z ojcem

Przedwojenne Puławy

W takim małym miasteczku to wszyscy się znali, wiadomo było, że jak się chorym jest, to do doktora Boratyńskiego, no bo on wszystkie choroby leczył i ząb wyrwał, jego córka potem stomatologiem została. Mieli domek tu, jak jest teraz Bank Cukrownictwa, kiedyś był PKO, czy coś tam było kiedyś przed wojną, ale tam z tyłu był ogród i piękny dom mieli taki.

Żegluga też na Wiśle [była], tak że na przykład moja ciotka jak przyjeżdżała tu na letnisko, bo mieszkała w Warszawie, to właśnie statkiem. To była też tania komunikacja, a zresztą wujek pływał na tym statku pasażerskim, tak że tam płynęli dwa dni czy ileś do tej Warszawy. No i ona tu przyjeżdżała z córkami. Jak do majątku przyjeżdżała, to już wtedy moja mamusia zajmowała się kuchnią, a ja już z nimi gdzieś tam [chodziłam], jak szli, to mnie zabierali, to znaczy za Wisłę tam do Czuwajewa, tam ten las, to na górkę piaskową tutaj jak Łyse Góry, jak szkoła numer 3 jest, to tam takie małe domki stały, tam były ogromne te góry piaskowe, dopóki tego piasku nie rozwieźli, no i my tam na Łysą Góręśmy chodzili. Miasteczko było gdzieś w granicach czterech do pięciu tysięcy mieszkańców, nie wiem, jak tam dokładnie mówią statystyki, ale tak to wyglądało, że wszyscy się prawie znali. Tu gdzieś była w naszej okolicy taka karczma, tak że ludzie jak przychodzili do kościoła z Wólki, to zachodzili tu na herbatę z rumem. Wszyscy byli w jakiś sposób to znajomi, to spokrewnieni. Kiedyś babci pytałam, jak to jest, że z całej ulicy wszyscy na babcię mówią „wujenko”. To tak faktycznie spowinowaceni byli, bo dziadek Tomasz miał dwie żony, jedna była z Adamskich, więc stąd jest ten ród Adamskich. Potem oni się żenili, a że to cała ulica blisko siebie, wszyscy się znali, mało raczej chyba wyjeżdżało tak z Puław, tylko to wszystko się między sobą żeniło, takiej napływowej ludności [nie było].

Była inteligencja, nie wiem, jak się nazywał korpus tych żołnierzy czy jednostka [stacjonująca w Puławach]. Lekarze, wojskowi, oficerowie, oni znowu tworzyli taką

elitę, takie [środowisko, które] się wzajemnie spotykało. Znajomi [nam] byli z tego względu, że przychodzili, ojciec im buty robił.

Zegar był jeden na moście, na bramie mostowej. Jak się chciało wiedzieć, która godzina, to się szło i patrzyło na wieżę mostową, czy to jest pora na różne rzeczy. Posiadanie zegarka to było już oznaką jakiejś wyższości. No, ludzie tak żyli. Mostowy był, który tam mieszkał, w tej górnej części [bramy] mieszkał. Na dole po jednej stronie była sodówka, a po drugiej stronie wejście było do tego mostowego. Tak że on już pilnował [mostu]. Wcześniej podobno, jak mój ojciec mówił, żeby przejść przez most, to trzeba było opłatę wnosić pewną, jakieś grosiki. Mówił, że czasami w przyływie jakiejś dobroci dla dzieci wuj ich brał i płacił, i maszerowali przez most na spacer, on zafundował ten spacer, bo byli grzeczni.

Były obowiązkowe spacery, czego mi teraz brakuje, bo nie bardzo mam towarzystwo, ale w niedzielę to się zjadało obiad i szybko to się szło na spacer do parku. Kościół to była pierwsza sprawa, do południa – nie było mowy o jakichś popołudniowych mszach, tylko do południa. Najpierw z rodzicami, potem, jak to dzieci – różnie, ale do południa musiał być załatwiony kościół, potem obiad i szybko się wychodziło w domu. W domu się popołudnia nie spędzało. Telewizji nie było, nie było takich innych rzeczy, które przyciągają do siedzenia, dlatego chodziliśmy na spacer do lasu, ale do parku szczególnie, to już zawsze. Nawet moja koleżanka mówiła: „A, bo pani Bielawska nie pracuje, to może sobie spacerować, bo nie ma innych zajęć”. No, kiedy inne zajęcia były, to były, a kiedy była niedziela, to był dzień na odpoczynek. I to właśnie tak rodzinnie chodziliśmy. Wydaje mi się, że teraz, może przez tę telewizję i inne rzeczy, jest mniej tego, takiej tej więzi nawet i rodzinnej. Tak że do parku to na pewno [się chodziło], przede wszystkim na sanki – z górki od [Świątyni] Sybilli. Na łąkę – na łyżwy. Na łyżwach to ojciec mnie nauczył tam na łące jeździć. No, oni szli na spacer z mniejszym bratem, saneczkami sobie [jechał], a mnie zostawiali na sadzawce. Robili sobie kółko i mnie zabierali. I ja jeździłam. No i raz chłopcy zażądali opłaty, no bo odśnieżali to, no i ja płacz ogromny. Oni wracają: „Co się dzieje?”. „Bo kazali zapłacić i nie pozwolili mi jeździć”. No to ojciec do mnie mówi: „Nie martw się”. W ogóle ojciec to było wszystko dla mnie – pierwsze łyżwy, sanki, pierwszy rower, pierwszy zegarek, wszystko! I właśnie z ojcem takie długie spacery, wałem, mostem, teraz po moście nie da się spacerować, ale kiedyś się szło na spacer. Żaby rechotały, szło się na spacer wałem. Nieraz mówili – o czym ja z ojcem mogę rozmawiać, [po co] iść na jakiś spacer kilometrowy z ojcem, ale myśmy mogli nie rozmawiać, a poza tym mój ojciec się wszystkim interesował: co się dzieje czy w szkole, czy [w ogóle]. Siedział na tym stołku całymi dniami, więc potem chciało mu się na wieczór pójść na spacer. A niedzielne spacery to już do tradycji należały.

Data i miejsce nagrania	2002-09-26, Puławy
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"